

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski

Instytut Historyczny;

Akademia Leona Koźmińskiego

Czarne na czerwonym

(na marginesie książki Jerzego K o c h a n o w s k i e g o, *Tylnymi drzwiami.*

„Czarny rynek” w Polsce 1944–1989, Wydawnictwo Neriton,

Instytut Historyczny UW, Warszawa 2010, s. 385)

Podstawowym atutem tej pracy jest pokazywanie rzeczywistego, a więc także podskórnego obrazu PRL — i to podczas całego jej istnienia (co rzadkie!) oraz na tle wojen i innych krajów (co też cenne!). Czy rola tytułowego zagadnienia w owej rzeczywistości nie została przesadzona? Bardzo trudno powiedzieć. Większość autorów najczęściej skupia uwagę na własnym temacie, przez co perspektywa ulega pewnemu skrzywieniu. Z drugiej strony udział stref szarych i czarnych w gospodarce dzisiejszych krajów demokratycznych też jest często zaskakująco duży. Sprawa nie tkwi zatem „tylko” w rozmiarach badanego zjawiska, ale w tym, że miało ono specyficzny charakter. „Druga gospodarka” w krajach demokratycznych, w tym także w dzisiejszej Polsce, nie tłumaczy się niemożnością nabycia wielu produktów w drodze legalnej, czy koniecznością omijania przepisów. Jest „druga”, a nie newralgiczna nawet z punktu widzenia działania „pierwszej”.

Funkcjonowanie czarnego rynku było ułatwione, także w sensie psychologicznym z punktu widzenia obywateli przynajmniej pragnących być uczciwymi, przez fakt, że samo to państwo było nieuczciwe. Samo zaburzenie stosunków własności spowodowało pojawienie się przekonania, że „okradać państwo to nie znaczy kraść”. Czy przekonanie, że istnieje własność niczyja. Autor pisze, że państwo stwarzało sytuacje, w których trudno było nie łamać przepisów i nie odwoływać się do „lewych” kombinacji. Wie, że w ogóle etatyzacja i w istotnym stopniu zrealizowana bezpośrednia kontrola gospodarki stwarzają liczne przesłanki przestępczości. Autor znakomicie wie, że same przedsiębiorstwa państwowe uciekały się do rozlicznych kombinacji, zaś wysocy urzędnicy korzystali w życiu codziennym z przedmiotów, w stosunku do których istniała prawie pewność, że przekroczyły granicę celną nielegalnie. Ludzie jednak widzieli więcej. Np. pamiętali rabunek, jakiego państwo dokonało przy wymianie pieniędzy (nawiasem: ponieważ po lepszym kursie wymieniano pieniądze złożone w bankach, chyba wzmocniło to jednak zaufanie do banku państwowego). Jako nieuczciwe traktowali zarówno wymierzanie

większych kar za naruszenie własności „społecznej” niż prywatnej, jak i lepsze zaopatrzenie w miejscach i okresach kiedy władzy na tym zależało — z czego rodziło się przekonanie, że władza ma towary i może je dać (ta sprawa wybuchła w 1981 r.).

Jako nieuczciwe ludzie traktowali działanie Pewexu (przy napisie na polskich banknotach: „Bilety Narodowego Banku Polskiego są prawnym środkiem płatniczym w Polsce”). W każdym razie traktowali jako nieuczciwe sprzedawanie tam za dewizy polskich produktów — podobnie jak ich eksport przy braku w Polsce (*vide* 21 postulatów gdańskich). Oczywiście powszechne w całym obozie domniemanie, że ZSRR rabuje, a tam z kolei sądzono, że trzeba utrzymywać wszystkich, pewno z Chinami włącznie, dużo usprawiedliwiało. Ludzie doskonale widzieli, że kontrola celna jest nieobliczalna i często nieuczciwa, a MO wystawia mandaty kiedy chce lub/i bierze łapówki. Rozdawnictwo przywilejów też było traktowane jako nieuczciwe — od mechanizmu „sklepów za żółtymi firankami” poczynając, na przyznawaniu talonów na samochody oraz dodatkową benzynę kończąc. Faktyczne — nawet jeśli nigdy tak nie wypowiedziane — hasło Gierka „Polacy, bogacie się, z aparatem partyjnym na czele!”, psychologicznie otwierało drogę do działań *per fas et nefas*. W jeszcze większym stopniu czyniły to dekrety o emeryturach aparatu oraz rodzin aparatczyków lub/i zwolnienie od kontroli celnej tychże. Jako nieuczciwe ze strony państwa uznawano traktowanie sprawy zaopatrzenia (powszechne uczucia odbijało znakomite słowo „podrzucili”).

Widziano, że państwo dużo toleruje (np. godziło się na zapisy „budowa domu systemem gospodarczym”). Podejrzewano, że samo państwo skupuje dewizy „na lewo”. Wiedzano, że państwo nie podnosi pensji lub honorariów adwokatom, gdyż wie, że oni i tak dorobią „na lewo” (ale gdy chciano, wyciągano adwokatowi lub lekarzowi takie „grzeszki”).

Oczywiście powszechność drobnej przestępczości usprawiedliwiała ją w oczach „wszystkich”. Wielu z nas nie podobało się, że — jak mawiano — „zrobili z nas naród handlarzy” (przy wyjazdach zagranicznych). Skoro jednak „wszyscy” tak postępowali, to dlaczego — rozumowano — akurat ja miałbym się powstrzymywać?

Autor przeprowadza studia nad przestępczością gospodarczą w zrelatywizowaniu do poszczególnych produktów (oraz do turystyki handlowej). Ciekawa jest kwestia, czy były jakiekolwiek produkty lub dobra (usługi), gdzie nie wchodziłaby w grę korupcja. Ciekawe jest też zagadnienie specyfiki zjawiska „czarnego rynku” (reglamentacji) w zależności od specyfiki produktu (dóbr, usług). Autor interesująco pokazuje, że można magazynować „na czarno” wszystko, z benzyną włącznie (pamiętamy piwnice bloków, gdzie strach było zapalić zapałkę!). Pozostaje jednak faktem, że są produkty, a co za tym idzie działy wytwórczości, bardziej podatne na magazynowanie, trudniejsze lub łatwiejsze do reglamentacji, z „natury rzeczy” łatwiej lub trudniej poddające się korupcji. Niby kraść można wszystko i wszędzie, ale pozostaje faktem, że łatwiej przerzucić przez mur i skierować na czarny rynek drobne części samochodu z FSO na Żeraniu, niż stal z Huty Warszawa. Łatwiej sprzedawać w trybie reglamentowanym wódkę i konserwy, niż mięso i buty. Taka specyfika może dużo warunkować. Autor pisze o popycie na złote monety. Podobno podczas okupacji był jednak popyt na dolary papierowe — bowiem były łatwiejsze do zaszycia w ubraniu.

Ważna jest też kwestia, czy we wszystkich krajach obozu „rozkład rzeczowy” czarnego rynku wyglądał podobnie. Porównania między krajami obozu to w ogóle bardzo ciekawa sprawa, pokazująca, że przy podobieństwach struktury politycznej różnice między krajami były jednak ogromne. Jednym z ciekawszych wątków pracy jest prześledzenie sprawy nieoficjalnego importu pomiędzy naszymi krajami. To „RWPG” działało zdumiewająco dobrze — i to dzięki pewnej specjalizacji gospodarczej krajów, której oficjalnie nie udawało się osiągnąć m.in. na skutek obaw krajów przed specjalizacją.

Bardzo ciekawym wątkiem jest pokazanie przez autora historycznej ciągłości pewnych zjawisk przestępczości gospodarczej — jak np. regionów, gdzie występowała ona szczególnie intensywnie, skłonności do tezauryzacji w monetach lub walucie dawnych krajów zaborczych (chłopi w b. Królestwie złote carskie ruble, a Galicja austriackie złote dukaty i dolary), zadawnionej specjalizacji w typie przestępstw (Karczew już za okupacji zwany „Prosiakowem”), kolejki wąskotorowe od okupacji stanowiące nerw nielegalnego handlu, przy współpracy, rzecz jasna, obsługi. Oczywiście nie były to zjawiska specyficzne dla socjalizmu. W końcu porty i górskie pogranicza zawsze były rejonami przemytniczymi, a miejsca pielgrzymkowe (jak Częstochowa) rejonami handlu. Społeczności specyficzne i nieco zamknięte, takie jak np. góralska w Polsce, często były i są problemem dla policji. To jest zjawisko „długiego trwania”, którego nawet socjalizm nie potrafił zmienić. Ciekawe jest pokazanie trwałości pewnych metod — takich, jak np. przewożenie mięsa w nielegalnym obrocie w bańkach na mleko lub na ciele kobiet udających ciążę.

Ciekawa jest podniesiona w książce sprawa oceny przestępczości gospodarczej w badanych czasach i *ex post*. Czy przestępcy byli postaciami nagannymi, czy też pozytywnymi — skoro pozwalali przecież innym przeżyć? Może byli wręcz pionierami przedsiębiorczości i wolnego rynku? Obserwując różne historie przemytnicze myśmy już wtedy ubolewali, jak dużo ludzkiego geniuszu oraz inicjatywy marnuje się. Stefan Kisielewski zapisał w swoim dzienniku, że gotów jest wystawić pomnik nieznanemu przemytnikowi, który udowodnił, że każdy pieniądz jest wymienialny na każdy. Czy zatem dziś trzeba wystawić takim ludziom pomniki? Rzec można wyjaskrawić przez odniesienie do wojny. Czy przemytnikom żywności do getta należy wystawić pomniki? Dzięki nim getto żyło — ale odważyć się powiedzieć, że w niejednym wypadku ich motywacja nie różniła się od motywacji szmalcowników.

Można z tej książki wyciągać szersze wnioski o komunizm: że elita komunistyczna, sama rzadko będąca anachoretami, zupełnie nie rozumiała potrzeb ludzi, a przyrównywała standard życia w kraju do dawnej biedy z partyjnych podręczników i sądziła, że ludzie żyją lepiej. Ciekawa jest obserwacja, jak wielu przestępców gospodarczych rekrutowało się z członków samej PZPR. To oczywiście dużo mówi o partii i jej słabości jako podstawy władzy, ale tłumaczy się nie tyle specyficznym doбором ludzi do PZPR, ile faktem, że proporcjonalnie było w niej dużo ludzi stojących na pozycjach stwarzających możliwości przestępczości gospodarczej. PZPR, zwłaszcza za Gierka, była zresztą bardzo liczna, a zatem statystyczna szansa popełnienia przestępstwa przez jej członków była też duża (a tym większa, że przestępstw gospodarczych nie popełniają niemowlęta i na ogół też nie gospodynie domowe).

Interesująco widać w pracy, że ta komunistyczna Polska stanowiła po trosze federację wojewódzkich feudów. Że podstawowym instrumentem przeciwdziałania złu, jakim posługiwała się PZPR, było powołanie kolejnej struktury kontrolnej (jak w innych wypadkach zrobienie zebrania). Rzadko oddziaływano instrumentami ekonomicznymi. Autor pokazuje, jak taką strukturą kontrolną jednocześnie ręcznie się steruje i wykorzystuje ją politycznie, np. przeciw badanej instytucji (a w każdej można coś wykryć i u każdego też, o czym władze doskonale wiedzą).

Bardzo ciekawie rysuje się organizowanie instytucji typu kontrola robotnicza. Było to bardzo demagogiczne odwołanie się do rzekomej bazy ustroju. Zgodnie z ideologią mówiono ludziom: sami zróbcie porządek (w tej sprawie, byle nie w innych; lepiej w tej sprawie niż w szerszych innych). Chyba takie oddanie sprawiedliwości w ręce „bazy społecznej” stwarzało też możliwość lepszego sterowania „sprawiedliwością” i mocniejszego karania — bowiem nawet w socjalizmie, zwłaszcza późniejszym, sądy nie były jednak całkiem sterowalne i miały lepsze wyczucie wagi rozpatrywanych spraw niż w sumie przypadkowi ludzie.

Zastanawia, co motywowało komunistyczne działania przeciw „czarnemu rynkowi”. Czy naturalna dla każdej władzy reakcja przeciw działaniom, których się nie kontroluje? Czy chęć odzyskania masy towarowej (wyrażenie komunistyczne) dla państwowego obrotu? Chęć skierowania niechęci ludzi przeciw spekulantom? Dla zrozumienia tego bardzo ciekawe byłyby studia porównawcze nad krajami demokratycznymi w warunkach braków zaopatrzenia.

* * *

Piotr Janus, *W nurcie polskiego etatyzmu. Stefan Starzyński i Pierwsza Brygada Gospodarcza 1926–1932*, Wydawnictwo „Avalon”, Kraków 2009, s. 335.

Nazwisko Stefana Starzyńskiego kojarzy się przede wszystkim z jego działalnością na stanowisku komisarycznego prezydenta Warszawy i bohaterską postawą podczas obrony stolicy we wrześniu 1939 r. Natomiast jego wcześniejsza aktywność w charakterze czołowego publicysty piłsudczykowski, propagującego idee etatyzmu, a także wieloletnia praca na wysokich stanowiskach w Ministerstwie Skarbu są dziś praktycznie nieznane poza wąskim kręgiem specjalistów z zakresu historii politycznej i gospodarczej dwudziestolecia międzywojennego. Warto więc przyjrzeć się bliżej publikacji autorstwa Piotra Janusa, poświęconej temu właśnie zagadnieniu.

W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na jej tytuł, sugerujący, że głównym obiektem zainteresowania autora była postać Stefana Starzyńskiego, ukazana jednak przede wszystkim w kontekście tzw. Pierwszej Brygady Gospodarczej. Tymczasem rzut oka na spis treści przekonuje, że w rzeczywistości powstała kolejna wersja biografii tego polityka, składająca się z sześciu rozdziałów poświęconych kolejnym etapom jego dzia-